

Twój
jedyny problem
to ja

Ognista
TAJEMNICA



VANILA

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/ogntaj>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9299-1

Copyright © vanila 2023

Copyright © Helion S.A. 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1



Jonathan

— Jonathan, błagam... — Zrozpaczony głos mojej siostry dotarł do moich uszu, gdy roztrzaskałem wazon o ścianę. — Błagam cię! — jęknęła roztrzęsiona i spojrzała na mnie przestraszonym wzrokiem.

Jej brązowe oczy były wypełnione łzami. Nigdy w życiu żadna kobieta nie powinna płakać przez coś takiego. Nie potrafiłem opanować demonów, które w tym momencie rozgościły się w moim ciele. Poczulem jej drobne dłonie na swojej koszulce, jednak ciśnienie tak mi się podniosło, że nie potrafiłem się uspokoić. Cofnąłem się o krok, patrząc na tę drobną dziewczynę, która była dla mnie jedną z najważniejszych osób w życiu. Moje dłonie drżały, ale nie miałem zamiaru nad tym panować. Chciałem stanąć w obronie kogoś, kto przeszedł przez piekło na ziemi.

— Zabiję go. — Uniosłem wskazujący palec w stronę Emmy. Na jej policzkach zobaczyłem smugi rozmazanego tuszu.

Po tych słowach płacz mojej siostry stał się jednym, wielkim wyciem. Jej drobne ciało drgało od ogromnych emocji. Wyglądała tak, jakby ktoś wylał na nią kubel zimnej wody i wystawił na mróz, który sprawia, że policzki momentalnie stają się czerwone. Moja twarz też była właśnie w takim odcieniu, bo cała złość, która się we mnie kotłowała, próbowała wydostać się na zewnątrz. Drobne dłonie Emmy bezwładnie opadały wzdłuż jej ciała, a łzy płynęły z oczu, jakby kompletnie tego nie kontrolowała. Nie chciałem nawet myśleć o tym, co się teraz dzieje w jej głowie.

Zgarnąłem z komody kluczyki od auta i telefon. W myślach miałem tylko jedno imię, przez które krew się we mnie gotowała, a żołądek związywał się w supeł, aż wszystko podchodziło mi do gardła.

Wsiadłem do samochodu i wybrałem numer do Willa. Moja dłoń ścisnęła kierownicę tak mocno, że na dłoniach pojawiły się żyły. Nie mogłem wybaczyć sobie tego, że moja młodsza siostra przeszła przez takie piekło. Przeklinałem w myślach tego skurwiela, który odważył się ją skrzywdzić.

— Co jest? — usłyszałem jego rozbawiony ton głosu. — Możesz już się pochwalić tym, że...

— Ethan zrobił krzywdę Emmie — wysyczałem, a po chwili głos mi się złamał i nie byłem w stanie nic więcej z siebie wydusić.

Miałem wrażenie, jakby coś ścisnęło moje gardło, a wielka gęła uniemożliwiała mi mówienie, sprawiła, że nawet nie mogłem przełknąć śliny.

Adeline

Spojrzałam na ekran telefonu i ciężko westchnęłam. Nie chciałam dzielić włosy na czworo i zastanawiać się, dlaczego Dan po tym wszystkim, co dla niego zrobiłam, odwdzieczył mi się cholerną wiadomością, że to koniec. Przymknęłam na chwilę powieki, aby spróbować zebrać myśli, które kotłowały się w mojej głowie.

Nigdy nie sądziłam, że rozstanie może aż tak boleć. Popatrzyłam na mój nowy pokój. Zacisnęłam zęby na myśl o tym, że musiałyśmy z mamą uciekać z Atlanty do Virginia Beach, gdzie mieszka jej brat. Ucieczki czasem są dobre, ale żałowałam, że nie zrobiła tego o wiele wcześniej. Może wtedy patrzyłabym inaczej na te wszystkie piękne historii o miłości i nie wylądowałabym w cholernie toksycznym związku.

Znudzona uniosłam telefon. Ekran swoją jasnością chciał mi chyba wypalić oczy. Zmrużyłam powieki na widok kilku wiadomości od mojego kuzyna, ale gdy usłyszałam huk otwieranych drzwi, upuściłam komórkę na podłogę. Spojrzałam wkurzona w kierunku drzwi.

— Co ty tu robisz? — mruknęłam, siadając na materacu.

Patrzyłam niezadowolona na Milo, który spoglądał na mnie równie ponurym wzrokiem.

— Sprawdzam, czy żyjesz.

Porozglądał się po pokoju. To, co ujrzał, nie świadczyło o moim dobrym wychowaniu.

W każdym kącie leżały ubrania, papierki po cukierkach i butelki po napojach. Może byłoby mi głupio, gdyby Milo nie znał mnie tak dobrze, jednak nie przejmowałam się jego opinią, bo doskonale zdawał sobie sprawę, jak ostatni okres dał mi w kość.

Dorastanie w Atlancie było dla mnie przekleństwem, od którego chciałam uciec i zachowywać się jak kompletnie inna osoba. I... to robiłam. Miałam szansę na pokazanie się z innej strony. Chciałam mieć czystą kartę, przeszłość zostawić za sobą. Nadzieję na to dała mi decyzja matki o przeprowadzce.

Spojrzałam na blondyna, który pokręcił głową. Nasze spojrzenia się skrzyżowały.

— O co ci chodzi? — spytałam i zaczęłam sprzątać porzucane ubrania. — Tylko nie mów mi nic w stylu: „Del, jak mogłaś się doprowadzić do takiego stanu”.

Przystanąłam przy szafie, na której było lustro. Gdy ujrzałam swoje odbicie, aż rozchyliłam wargi. Boże. Naprawdę nie wyglądałam korzystnie. Z mojego koka na głowie zostało gniazdo, z którego swobodnie wysuwały się kosmyki włosów w każdym możliwym kierunku.

— I to nie tak, że sobie nie radzę — fuknęłam pod nosem.

— Mhm. — Milo otworzył mi drzwi od pokoju, widząc, że przez stertę ubrań nie mogłabym tego zrobić. — Chyba miłość ci nie służy. No wiesz, nie jest dla ciebie dobra...

— Wiesz, co nie jest dla mnie dobre? — zapytałam, stając przed drzwiami od łazienki. — Te też mi otwórz, bo się zabiję za chwilę — dodałam. — Niedobre jest to, że od małego patrzyłam, jak ojciec znęcał się nad matką, a ja nie mogłam nic z tym zrobić.

Powolnym krokiem weszłam do łazienki i rzuciłam ubrania na podłogę obok pralki.

— To znaczy w sumie mogłam. — Kucnęłam i szybko wrzucałam kolejne rzeczy do bębna. — Mogłam zrobić wiele. Mogłam się odezwać, choć wtedy dostawałam. To takie frustrujące, Milo. — Pokręciłam głową. — Kto by pomyślał, że ja w tamtym życiu robiłam okropne rzeczy w Atlancie, a nie potrafiłam się postawić własnemu ojcu.

— Czasem tak jest. — Oparł się o drzwi i spoglądał na mnie. — Wiesz... To, że znajomi znali cię z innej strony, to nie znaczy, że w domu też musiałaś taka być. Tak to chyba wszystko działa, wiesz? Czasem, gdy patrzysz na coś, chciałabyś zareagować, ale masz wrażenie, że ktoś zaciska ci linę na szyi, związuje ręce i nie potrafisz nic z tym zrobić.

— Tak się właśnie czułam. — Zmarszczyłam brwi i włączyłam pralkę. — Wiesz... — Spojrzałam w jego oczy. Nie miałam już ochoty dłużej o tym rozmawiać. — Chcę to zostawić za sobą. Mam dość rozpamiętywania tego wszystkiego. Dan ze mną zerwał przez esemesa...

— Mówiłem, że nie jest ciebie wart — wtrącił, a ja przewróciłam oczami.

— Ale mi nie chodzi o to, że to zrobił. Cóż. Czasem się tak zdarza, że ktoś nie chce z kimś być. — Minęłam go i ruszyłam do pokoju. Poprawiłam swoje włosy i wyjaśniłam:— Ale chyba wypada powiedzieć coś takiego prosto w oczy, a nie napisać cholerną wiadomość. To jest tak okropnie dziecinne.

Przystanąłam w miejscu i pokręciłam głową. Byłam przecież silna, do jasnej cholery! Nie będę się zastanawiać przez następny miesiąc nad jego decyzją, bobym oszalała. Musiałam to zaakceptować i skupić się na sobie.

— W ogóle, Del...

Zacisnęłam zęby, bo miałam wrażenie, że będzie chciał pociągnąć rozmowę o Danie.

— Chyba o czymś zapomniiałaś, kuzynko.

— O tym, że lubisz wciskać ten wąski nos w nie swoje sprawy? — parsknęłam, odwracając się w kierunku kuzyna.

— Proszę, ty cholerna pierdoło. — Wyciągnął w moim kierunku małe pudełeczko. — Wszystkiego najlepszego, Adeline.

Musiałam wyglądać w tym momencie jak wzruszony dzieciak. Nie sądziłam, że będzie o tym pamiętać... Choć przecież nigdy nie zapomniał. Każdego roku, nieważne, co by się działo i ile kilometrów by nas dzieliło, zawsze pamiętał: dzwonił lub wysyłał wiadomość. Teraz może mi składać życzenia, patrząc mi prosto w oczy, a ja mogę się cieszyć z tego jak dziecko, rzucając się w jego ramiona i przytulając go mocno.

— Dziękuję! — pisnęłam. — To cholernie miłe, Milo.

— Czekałem osiemnaście lat na to, abys mogła mnie przytulić w dniu twoich urodzin — prychnął.

— A gdzie siedemnaście pozostałych prezentów? — zażartowałam i gdy wreszcie uwolniłam się z jego uścisku, otworzyłam pudełko i spojrzałam na złotą bransoletkę ozdobioną małą gwiazdą z cyrkoniami w środku. — Przepiękna! — wykrzyknęłam zachwycona. — Dzięki, Milo.

— Jedziemy dzisiaj na ognisko — powiedział z uśmiechem. Zrzęda mi mina. — Nie krzyw się tak. Będzie fajnie. Zobaczysz, Del.

Pokręciłam głową i położyłam pudełeczko na biurku. Tak naprawdę nie miałam ochoty nigdzie wychodzić, wymyślać, w co powinnam się ubrać, aby nie przestraszyć ludzi. Powinnam zacząć od wzięcia prysznic. Wiedziałam, że ognisko może być dobrym momentem na poznanie ludzi, których pewnie będę widywać od września w szkole. Przed nami jeszcze całe wakacje.

— Nie wiem, czy to jest dobry pomysł. — Skierowałam wzrok na telefon, który leżał na łóżku. — Chyba nie mam ochoty.

— Adeline Dowell — powiedział stanowczym tonem. — Jedziesz z nami na ognisko, tylko doprowadź się do porządku. — Machnął dłonią w moim kierunku, jakby chciał pokazać całemu światu obraz nędzy i rozpacz. — Harper niedługo tutaj będzie, potem zakupy w markecie i ognisko — powtórzył. — Nie przyjmuję słowa „nie”. — Stał przede mną, aby zasłonić mi widok na łóżko. — I skończ się tak gapić na ten telefon. Nie warto myśleć o byłym.

— No już dobrze. — Uniosłam dłonie. — Ale robię to tylko dla ciebie i Harper.

— Nieważne powody, ważne końcowe rezultaty — powiedział dumnym głosem.

Nie mogłam się z nim nie zgodzić. Niechętnie podeszłam do szafy w poszukiwaniu czegoś neutralnego, aby nie wyróżniać się zbyt z tłumu. Szara bluza, jeansy i białe buty nie powinny wzbudzać jakichś wielkich kontrowersji, choć podobno ludzie w tym mieście byli dość specyficzni. Ruszyłam do łazienki, mówiąc Milo, żeby dał mi kilkanaście minut, ale dobrze wiedziałam, że zejdzie mi o wiele dłużej, ponieważ musiałam stworzyć siebie na nowo.

Z każdą minutą spędzoną pod prysznicem nastawiałam się coraz bardziej pozytywnie na cały dzisiejszy wieczór, w którym jednak nie pokładałam zbyt wielkich nadziei. Byłam pewna, że to ognisko nie zaskoczy mnie bardziej niż te, które znałam z Atlanty. Gdy moje linie papilarne

były już pomarszczone od ciepłej wody, a skóra lekko zaczerwieniona, doszedł do moich uszu stłumiony przez drzwi głos Harper.

— Del! — krzyknęła. — Długo jeszcze?

Zakręciłam kurki, sięgając po ręcznik.

— Już wychodzę! — odpowiedziałam i otuliłam się białym ręcznikiem. W drugi, ciut mniejszy, zawinęłam ciemne włosy, a po chwili otworzyłam drzwi i spojrzałam na blondynkę, która wpatrywała się we mnie z uśmiechem.

— No wreszcie się ogarnęłaś — zaśmiała się uroczo. Gdybym nie była mokra, to pewnie by mnie przytuliła. — Masz. — Podała mi maseczkę, której powinnam użyć, aby opuchlizna pod moimi oczami choć trochę się zmniejszyła.

— Ogoiliłam nawet nogi! — pisnęłam dumna. Po chwili dotarło do mnie, że ona bez tej informacji może spokojnie żyć. — Nieważne. — Machnęłam dłonią. — Muszę się ogarnąć, bo Milo nie da mi żyć.

Harper wstrzeliła się ze swoim pomysłem zrobienia mi maseczki na opuchniętą twarz, bo gdy kończyłam się malować, to miałam wrażenie, że wracam wreszcie do swojej starej wersji. Wyprostowałam czarne włosy, które sięgały mi do obojczyków. Pięć warstw tuszu podkreśliło moje rzęsy całkiem sensownie. Zamrugałam kilka razy, aby upewnić się, że w lustrze widzę tę osobę, za którą tęskniłam.

— Może być? — Stanęłam naprzeciwko Milo i Harper, którzy przelewali swoją rozmowę na temat tego, czy pani w sklepie sprzedaje nam alkohol, czy też nie.

— Przewidywalnie, ale ładnie — burknął pod nosem kuzyn siedzący na krzeselku przy biurku. — Lepiej nie będzie.

— Ty pieprzona świ...

— No już! Uspokój się — prychnął, a ja poprawiłam swoją szarą bluzę. — Zajebiście wyglądasz.

Mimowolnie na moich ustach pojawił się uśmiech. Moją uwagę zwróciły oczy Harper, które były wlepione w Milo. Odkąd przyjeżdżałam tutaj co rok, oni się ze sobą trzymali. Byli razem w najgorszych i najlepszych chwilach swojego życia. Intuicja podpowiadała mi, że cholernie ich do siebie ciągnie, choć pewnie boją się o tym komukolwiek powiedzieć. Byłam świadoma tego, że przyjaźń łatwo zniszczyć. Wystarczy, że jedna osoba się zakocha. Tutaj definitywnie dwie osoby coś do siebie czuły.

— Lepiej chodźmy. — Posłałam im uśmiech i ruszyliśmy na parter. — A tak w ogóle, skoro zamierzasz pić, to jak wrócimy?

Spojrzałam na blondyna, który poprawił czarną bluzę. Gdy dostrzegłam, że jego wzrok zatrzymał się na tyłku Harper, uderzyłam go w ramię z pięści.

— Normalna jesteś?! — pisnął, gromiąc mnie spojrzeniem.

— Nie mniej niż ty — parsknęłam. — Pytałam o coś.

Zmarszczyłam brwi, kręcąc głową, ale odpowiedzi nadal nie dostałam. Weszłam do kuchni. W oczy rzuciły mi się kartony, które stały na wyspie kuchennej. Siedziała przy niej moja matka, Amelia Dowell. Jak zwykle w okularach. Kiedy tylko nas usłyszała, oderwała wzrok od gazety i popatrzyła na nasze twarze.

— Co was tak bawi? — zaśmiała się, wstając z krzesła. — Chcecie coś do picia?

— Jedziemy dzisiaj na ognisko. — Milo nawet jej nie zapytał, tylko po prostu poinformował. — Adeline musi poznać nowych ludzi, bo inaczej zarośnie brudem.

— Licz się ze słowami — odpowiedziałam oburzona, bo choć mój pokój nie był perfekcyjnie czysty, to wiedziałam, że wkrótce taki będzie, gdy tylko stanę na nogi.

— Pilnuj jej lepiej. — Mama skinęła głową w moim kierunku, śmiejąc się pod nosem. Przeczesała swoje krótkie, czarne włosy i upiła kawy z filiżanki. — Jesteś od niej starszy.

— Mamo, to, że on jest o rok ode mnie starszy, to nie znaczy, że mądrzejszy. — Przerzuciłam triumfalny wzrok na mojego kuzyna, który przetrwał moje słowa.

Uwielbiałam się z nim droczyć i traktowałam go jak mojego brata, który zawsze stanie w mojej obronie. Choć miałam świadomość, że Milo nie był skory do bójek, prędzej ja, to i tak żyłam złudną nadzieją, że gdybym była w niebezpieczeństwie, to ochroniłby mnie własną pierś.

Popatrzyłam na moją mamę. Dla wielu mogłaby być kompletnie przeciętną kobietą, niczym niewyróżniającą się z tłumu. Dla mnie jednak była bohaterką, która wreszcie powiedziała „dość”. Zabrała wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy i odeszła od swojego męża. Mogłam się tylko domyślać, ile musiała stoczyć walk ze sobą, zastanawiać się, czy da radę wychować mnie samotnie. Dla mnie nie była jednak samotną

matką. Była samodzielną mamą, do której mój szacunek z dnia na dzień wzrastał.

Czasem młodzi ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, z czym muszą mierzyć się dorośli, aby nam niczego nie brakowało. Posłałam jej nieśmiały uśmiech, bo choć chciałam, aby wiedziała, co o niej myślę, to nieczęsto mogła ode mnie usłyszeć jakieś miłe słowo. Po prostu w pewnym momencie, tak, jak to Milo powiedział, ma się uczucie, że twoje gardło jest zawiązane na supeł, a dłonie skrępowane.

— Dobra, jedziemy — rzekł blondyn i położył dłonie na ramiona Harper, która zamrugwała niepewnie dwa razy.

— Skoro już wróciłam przynajmniej w połowie do swojej starej wersji, to muszę z tego skorzystać — zaśmiałam się pod nosem i skierowałam do drzwi.

— Del, ja bardzo bym nie chciała, abyś wróciła w całości taka, jaka byłaś w Atlancie. Ta połówka mi wystarczy.

Usłyszałam jej niepewny głos. Pokręciłam głową. Chwyciłam za klamkę, otworzyłam drzwi i pewnym krokiem poszłam do samochodu Milo.

W aucie moje myśli krążyły między Atlantą a Virginia Beach. Wiedziałam, że odcięłam się od tamtych ludzi, za którymi mimo wszystko tęskniłam. Byłam jak drzewo wrośnięte w ziemię, które zostało brutalnie przesadzone, z nadzieją, że rozkwitnie w nowym miejscu. Czy stanę zaakceptowana w nowej klasie? Ostatni rok szkoły średniej to nie przelewki. Dla niektórych to piękny czas, a dla innych to horror, o którym chcieliby jak najszybciej zapomnieć. W tym ja, ta nowa, która nie wiadomo skąd przyjechała i jaka jest.

Między półkami w sklepie nie myślałam o niczym innym, tylko o powrocie do domu. Nie chciałam wyjść na jakąś opryskliwą, jednak nie czułam się jeszcze na siłach, aby imprezować do rana.

Delikatnie dotknęłam dłonią ramienia, na którym miałam ledwo widocznego siniaka. Cieszyłam się, że to miejsce jest przykryte bluzą, pod którą lubiłam ukrywać swoje ciało przed światem.

— Co pijesz? — Harper stanęła obok mnie, a ja spojrzałam na jej pięgi, które dodawały jej uroku. — Piwo czy wódkę?

— Piwo — odpowiedziałam. — Nie jadę się tam nawalić jak jakiś dziki osioł.

— Cóż za porównanie, Del — rzuciła, poprawiając kilka blond kosmyków, które przyłgnęły do jej policzka.

Milo, jako samiec alfa, zaproponował, że za wszystko zapłaci. Nie miałam zamiaru się z nim wyklócać, bo dobrze wiedziałam, że próbuje w ten sposób zaimponować Harper. Rozbawiło mnie to, ale starałam się nie dać tego po sobie poznać. Po chwili wychodziłam ze sklepu z dwiema papierowymi torbami w dłoniach. Lekko odchyliłam głowę w lewo, bo zakupy zasłaniały mi widok. Gdy tylko drzwi się za mną zamknęły, usłyszałam pisk.

— Del! — Milo przyciągnął mnie do siebie. — Uwważaj!

Ścisnęłam mocniej torby i próbowałam zrozumieć, co się dzieje. Adrenalina załała całe moje ciało, gdy zobaczyłam duży, czarny samochód, który zatrzymał się niedaleko nas. Po kilku chwilach usłyszałam szept Harper, który jednak nie był pocieszający.

— Módl się, abys przeżyła. — Stała za moimi plecami, a mój wzrok skupił się na osobie, która zmierzała w naszym kierunku. — W sumie może nawet lepiej by było, gdybyś jednak zginęła pod kołami tego samochodu.

Zmrużyłam odrobinę powieki na widok wysokiego chłopaka, ubranego w czarną koszulę, która o dziwo nie wyglądała cholernie formalnie przez odpięty guzik i podciągnięte rękawy. Uniosłam brew, gdy był kilka metrów od nas. Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Jego wzrok był pełen nienawiści, chyba do całego świata. Ciemne oczy lustrowały moją twarz. Pomyślałam, że ten człowiek jest po prostu zły.

— Jak, kurwa, łazisz?! — podniósł głos, podchodząc bliżej mnie. Wiedziałam, że on nie należy do osób, do których będzie mnie ciągnąć od pierwszego spotkania. To będzie osoba, którą będę chciała zobaczyć pierwszy i zarazem ostatni raz.

— Powiedz mi lepiej, jak ty jeździsz! — odpysknęłam zdenerwowana, ciągle trzymając zakupy w dłoniach. Jego wzrok nadal był zły, ale jednocześnie pusty. Oczy miały odcień ciemnej czekolady, ale nie można w nich było znaleźć nawet isierki, małego płomyka nadziei sugerującego, że z tym chłopakiem można się jakoś dogadać.

Ruszyłam więc w kierunku samochodu, aby odłożyć zakupy. Chciałam jak najszybciej zapomnieć o tym incydencie. Nie dość, że miałam

niewielką ochotę na wyjście, to na dodatek już na samym początku jakiś dupek o mało co mnie nie potrącił.

— Wiesz, z kim rozmawiasz? — Zachrypnięty głos bruneta dotarł do moich uszu i miałam wrażenie, że idzie za mną jak cień.

Te słowa z jego ust stanowiły dla mnie swego rodzaju powrót do przeszłości. Doskonale zdawałam sobie sprawę, jaka kiedyś byłam, a ten człowiek, niczego nieświadomy, nadal chciał ze mną dyskutować.

— A ty wiesz? — zapytałam, obracając się energicznie. Automatycznie zacisnął szczękę, a moja hardo uniesiona broda i pewne spojrzenie być może sprawiły, że choć przez chwilę poczuł się głupio.

— Wiem — odpowiedział, unosząc leniwie brew. — Z kimś, komu nawet proste czynności, takie jak chodzenie, sprawiają problemy.

Zaśmiał się pod nosem. Było to dziwne, bo wreszcie usłyszałam coś innego niż pretensje z jego strony. Po chwili spoważniał i uważnie mi się przyjrzał.

— Żałosne. — Przewróciłam oczami i spojrzałam na mojego kuzyna. — Milo, otwórz mi drzwi! — powiedziałam pewnym siebie tonem, a po chwili zakupy bezpiecznie leżały na siedzeniu w aucie.

— Tylko tyle? — Znów ten głos.

— A co myślisz, że moim jedynym zajęciem jest wyklócanie się z niezrównoważonym psychicznie chłopakiem, który powinien mieć zabrane prawo jazdy? — prychnęłam, a on zmrużył powieki.

Wsiadłam do auta i zapięłam pasy. Nie interesował mnie ten chłopak ani cały ten incydent, który nigdy nie powinien się wydarzyć. Nie sądziłam, że to będzie jakieś wielkie wydarzenie, ale sądząc po minie Milo, byłam w błędzie.

Ruszyliśmy, a ja zaczęłam szperać w papierowych torbach w poszukiwaniu piwa. Końcówką pasów bezpieczeństwa otworzyłam butelkę, aby wypić kilka łyków.

— Adeline, co to ma być? — Chłodny ton głosu Milo dotarł do moich uszu. Tylko wzruszyłam ramionami i upiłam piwo.

— Nie wiem, o czym mówisz — odpowiedziałam ze zmarszczonymi brwiami. — Nie będzie mnie jakiś dupek obrażał.

Pokręciłam głową. Pragnęłam tylko, aby te złe emocje ze mnie zeszły. Nie przyjechałam przecież tutaj się wyklócać z kimkolwiek. Naprawdę próbowałam nad tym zapanować. Chciałam się pokazać ludziom z in-

nej strony i nie pakować się co chwilę w jakieś kłopoty, z których później trudno będzie mi wyjść.

— Wiesz, kto to był? — spytał Milo, a kącik moich ust automatycznie uniósł się do góry.

— Mało rozgarnięty kierowca dużego, czarnego samochodu?

Drwiłam z tej sytuacji, bo zachowywali się tak, jakbym wpakowała się w coś, o czym jeszcze nie wiem. Spoglądali co chwilę na siebie, a gdy chciałam się odezwać, blondynka mnie wyprzedziła.

— To był Jonathan Stoner — powiedziała z powagą Harper, a ja choćbym nawet nie chciała o tym słuchać, to byłam na to skazana. — Gwiazda naszej szkoły.

— Znana postać. — Milo skierował te słowa do swojej przyjaciółki.

— A co takiego zrobił, że jest znany? Potrącił kogoś samochodem? — parsknęłam. — Wcale bym się nie zdziwiła.

Mój żart ich nie rozbawił. Siedzieli z takimi minami, jakby wybierali się na pogrzeb, a nie na ognisko. Byłabym zaskoczona, gdyby facet, który o mało mnie nie potrącił, był jakąś cichą osobą, która nie wytrzymuje i zaczyna się wyklócać, ale chłopak, gwiazda szkoły i postrach ludzi na ulicach, był tak banalny, że mogłam w tym momencie jedynie przewrócić oczami. Ten wieczór chciałam spędzić normalnie, bez większych wyskoków i niepotrzebnych atrakcji. Pokazanie się nowym ludziom z tej dobrej strony może mieć pewne plusy. Uwierzę w to, że potrafię być miła. *Jestem miła.*

— Lepiej się z nim nie zadawać. — Milo wyrwał mnie z rozmyślań. — Znajomość z nim nie przyniesie nic dobrego, Del.

— Ale ja nie zamierzam go teraz stalkować w mediach społecznościowych ani w myślach planować wspólne życie, więc odpuść sobie takie gadki — burknęłam.

— Milusia... — Ironiczny głos Harper sprawił, że Milo się zaśmiał, a ja nie chciałam dalej ciągnąć tego tematu.

— Chodzi mi o to, że ma bogatych rodziców, układy w policji...

— U mechanika samochodowego, gdyby kogoś potrącił — wtrąciłam.

— Del, przestań! — rzucił stanowczo Milo. — Po prostu staraj się na niego nie wpadać.

Przewróciłam oczami i już chciałam powiedzieć, że to brunet o mało co we mnie nie wjechał, ale nie było sensu kontynuować tej dyskusji.

Wyjeżdżaliśmy z miasta, wreszcie zaczynały przeważać lasy. Po kilku chwilach Milo skręcił w jakąś uliczkę.

Zaparkowaliśmy. Było już tutaj naprawdę sporo osób i nikt nie zwrócił większej uwagi na naszą trójkę. Chciałam jakoś bezpiecznie przenieść nasze zakupy na miejsce przy ognisku. Na szczęście kilka osób ruszyło nam na pomoc.

— Pomogę ci. — Męski głos sprawił, że spojrzałam na chłopaka, który miał blond włosy zaczesane do tyłu, opaleniznę wskazującą na to, że uwielbia przebywać na plaży, i uśmiech, który potrafi zwalić z nóg.

— Dziękuję. — Staralam się mieć miły ton głosu, aby nie dać po sobie poznać, że niedawno niebezpiecznie podniesiono mi ciśnienie.

Obserwowałam chłopaka o cudownym uśmiechu. Kamień spadł mi z serca, bo blondyn nie był nadąsanym dzieciakiem, który panoszy się, jakby był władcą tego miejsca.

— Matt.

Chciałam mu podać dłoń na przywitanie, jednak obie ręce miał zajęte przez papierowe torby.

— Adeline. — Spojrzałam na niego, nieśmiało unosząc kąciki ust.

Wziął ode mnie zakupy, co chwilę posyłając mi spojrzenie. Poczulałam się dość niezręcznie. Dziwne. Przecież przeważnie to ja lubiłam z kimś grać w to, kto pierwszy odpuści i opuści wzrok.

— Jesteś kuzynką Milo. — Nie pytał. Informował mnie. — Mówił, że przeprowadziłaś się tutaj z mamą.

— Wiesz... — Ruszyliśmy za moim kuzynem. — Życie jest nieprzewidywalne. Nigdy bym się nie spodziewała, że wyląduję w Virginia Beach. Jakoś nie ciągnęło mnie do tego miasta.

— Ja wszystko słyszę, Del — upomniał mnie Milo.

— Oczywiście chętnie tu wróciłam, bo mam tutaj rodzinę, jednak to tam zostali moi przyjaciele. — Spojrzałam na ludzi, którzy ze sobą rozmawiali, siedząc na kocach. Pili alkohol z kubeczków, cieszyli się chwilą. Trzaski płonącego drewna przyciągnęły moją uwagę.

Zaczęłam pić trzecie piwo. Siedziałam na kocu i spoglądałam na okazałe płomienie ogniska. W głowie miałam setki niechcianych myśli. Przypomniałam sobie mojego ojca, który — gdy zjawiał się w domu — był w takim stanie, w jakim nie powinien być rodzic. Niektórzy nie nadają się do tej roli. Nie potrafią powstrzymać swoich ciągot alkoholowych

i stawiają je wyżej niż relacje z własnym dzieckiem. Czasem myślałam o tym, że wolałabym, aby mama wychowywała mnie sama. Wtedy tęskniłabym za ojcem — wytworem mojej wyobraźni, w której byłby czuły i miałby dobre słowo na pocieszenie po każdym moim niepowodzeniu. Rzeczywistość była jednak inna. Dzieci alkoholików czują i widzą inaczej. Tego mnie nauczył. Polegania tylko na sobie.

— Clark to odpowiednia partia dla ciebie — oznajmił lekko wypitym głosem kuzyn, a ja nie kryłam zdziwienia. — Matt Clark, ten blondyn, który heroicznie pomógł ci z zakupami. — Twarz Milo wyglądała tak, jakby chciał zabawić się w swata.

Nie planowałam wpadać w wir nowej miłości. Miałam zbyt dużo problemów w rodzinnym domu i nierozwiązanych spraw, aby brać sobie na głowę kolejny kłopot.

— Błagam, Milo. — Pokręciłam głową.

Jednak chłopak poznany przy samochodzie — oczywiście nie ten dupek z parkingu — wydawał się całkiem sympatyczny.

Odgoniłam od siebie myśli o blondynie i znów spojrzałam na ognisko. Odkąd pamiętam, w Virginia Beach wszystko było spokojniejsze. Nawet miałam wrażenie, że tutaj słońce mocniej grzeje, a powietrze jest jakieś lżejsze niż w tej cholerniej Atlancie.

— Będą kłopoty. — Głos Harper jak zwykle był ściszony. Już miałam ją zapytać, czy nie ma jakichś problemów ze strunami głosowymi, bo od jakiegoś czasu mówi szeptem, ale mój wzrok skierował się tam, gdzie patrzyła przyjaciółka mojego kuzyna.

— On nas śledzi? — spytałam zmieszana, widząc faceta, który mało co mnie nie potracił na parkingu.

Oparł się o swojego czarnego dodge'a RAM. Rozmawiał z czworogiem znajomych. Niektórzy ludzie zaczęli do niego podchodzić, ale nie z naszej grupy. Miałam wrażenie, że ci, którzy udają tych najbardziej twardych, w środku wcale tacy nie są. Nie takich twardzieli poznawałam w Atlancie, aby nie wiedzieć, że ci, którzy najbardziej krzyczą o tym, jacy są źli, tak naprawdę potrzebują zwykłego, normalnego przytulenia.

— Nie chciałyś tego — szepnęła do mnie blondynka. Zmrużyłam powieki, widząc jej mały, zgrabny nosek. Kosmyki opadające na policzki dodawały tylko blasku jej delikatnej urodzie.

— Harper, ty masz jakieś problemy z głosem? — zaśmiałam się, a mina Milo wskazywała na to, że nie życzy sobie takich uwag. — No co? Ona co chwilę szepcze.

Obróciłam głowę, by przyrzeć się chłopakowi, który podobno jest wielką gwiazdą szkoły i słynnym kierowcą. Obok niego stał brunet, który miał ręce skrzyżowane na klatce piersiowej i uważnie spoglądał na swojego kolegę. Po chwili podeszło do nich dwóch chłopaków, ciut niższych niż oni. Zaczęli się przepychać, a jeden, obcięty chyba na dwa milimetry, zaczął się unosić, wymachując przy tym dłońmi pod niebo, jakby usłyszał coś nieprzyjemnego.

— Widzisz tych chłopaków? — spytał Milo, kiwając głową w kierunku osoby, której powinnam unikać.

— Widzę, ale nie chcę na nich patrzeć — zaśmiałam się cicho.

— William, ten oparty o samochód, to brat Ryana, tego, który przyszedł z tym chłopakiem obciętym na krótko. Czyli Masonem.

— A po co mi te informacje? Dobrze mi się żyło bez nich. — Spojrzałam w kierunku kuchni, wzruszając ramionami.

W wyobraźni nagle zobaczyłam twarz Dana. Mojego byłego. Z aktualnego punktu widzenia — dobrze, że się nim stał. Chyba przez alkohol zaczęłam wracać do wspomnień. Wyciągnęłam telefon z kieszeni i przeczytałam kolejny raz wiadomość od mojego już byłego chłopaka, która zawierała informację, że ze mną zrywa. Mój trzyletni związek zakończył się jednym esemesem.

— Adeline, miałaś się dobrze bawić. — Pretensjonalny ton mojego kuchylni sprawił, że zmarszczyłam brwi. — Nie przeżywaj ciągle tego dupka. Masz osiemnaście lat, na bank sobie kogoś znajdziesz, kto będzie ciebie wart.

Spojrzałam na ognisko, a po chwili mój wzrok zatrzymał się na twarzy blondyna, który przyprowadził mnie tutaj z nadzieją, że wymażę z pamięci ostatnich kilka lat.

— Bawię się wyśmienicie, Milo. — Spojrzałam na jego długi, wąski nos, który odziedziczył po swojej matce. — Nikogo nie przeżywam — prychnęłam, upiłam trochę piwa z butelki i przeczesałam palcami moje czarne włosy, które sięgały mi do obojczyków.

Odgłosy tych wszystkich świetnie bawiących się ludzi zaczynały doprowadzać mnie do szału. Śpiewali, tańczyli, a ja miałam w głowie

tylko to, aby położyć się do łóżka i płakać nad tym, że zostałam porzucana i to w tak mało dojrzały sposób, że aż wstyd komukolwiek o tym mówić. Wstałam z koca i otrzepałam tył swoich jeansów.

— A ty dokąd się wybierasz?

Mój wzrok skierował się na uroczą blondynkę, która siedziała obok mojego kuzyna z nadzieją, że wreszcie wyzna jej miłość. Wszyscy dookoła wiedzieli, że ciągnie ich do siebie, a ognisko organizowane na zakończenie roku szkolnego było idealnym momentem na taki krok. Oceny były już wystawione, więc nikt nie zamierzał chodzić na zajęcia. Dlaczego więc nie skupić się na tym, aby połączyć w jakiś sposób Milo i Harper, którzy znają się od małego i w każdym ich spojrzeniu widać, że czują coś do siebie? Przynajmniej moim zdaniem i jakichś czterdzieści osób, które były tutaj zgromadzone.

— Potrzebuję odrobiny prywatności.

Poprawiłam szarą bluzę, którą miałam zarzuconą na ramionach, a Harper spojrzała na mnie, jakbym sobie z nich żartowała.

— Przeprowadziłaś się tutaj dopiero tydzień temu, Adeline. Nie znasz tego miejsca. Zgubisz się, mówię ci. — Głos mojego kuzyna zabrzmiał tak, jakby był moim starszym, nadopiekuńczym bratem. Po chwili spojrzał w stronę Harper i miałam wrażenie, że w tym momencie czytali sobie w myślach.

— Muszę siku. Tak trudno to zrozumieć? Idę sama. — Dwie pary oczu spoglądały na mnie, a ja jedynie wzruszyłam ramionami.

Poszłam w stronę jeziora, które otaczała niewielka plaża. Czułam się, jakbym była w środku dziczy, bo dookoła rosły same drzewa. Co jakiś czas mijałam zakochane pary, które nie zważając na to, że ktoś może właśnie przechodzić, prawie uprawiały seks. Automatycznie odwracałam od nich wzrok i spoglądałam na taflę jeziora, w której odbijał się księżyc. Skreśliłam w prawo i pomaszerowałam w głąb lasu.

Odgłosy pijanych ludzi zaczęły się oddalać. Oparłam się o drzewo. Zaczęłam lekko uderzać tyłem głowy o pień, jakbym chciała, żeby myśli o moim byłym chłopaku, jedna po drugiej, wymazywały się z każdym trafieniem. Poczułam, że po moim policzku płyną łzy.

— Dan, ty dupku... — szepnęłam, pociągając nosem. Potem otarłam łzy dłonią i ruszyłam dalej.

Gdy już byłam wystarczająco daleko, zaczęłam rozpinąć spodnie. Nagle usłyszałam stłumiony krzyk. Miałam nadzieję, że to pijani ludzie się gdzieś zgubili i nikt za chwilę na mnie nie napadnie. Potrząsnęłam głową, jakby to miało sprawić, że nagle wytrzeźwieję. Zapięłam spodnie, wzięłam butelkę w dłoń i poszłam w kierunku miejsca, skąd dobiegały głosy. Odbijały się jak echo w mojej głowie. Serce mi zamarło, gdy ujrzałam leśną ścieżkę wyrobioną przez jeżdżące tu już wcześniej auta. Na jej końcu stało dwóch facetów, którzy szarpali jakiegoś chłopaka i po chwili wciągnęli go do samochodu.

— Nie powinno cię tutaj być, wracaj do znajomych — dobiegł do moich uszu męski głos. Wzdrygnęłam się, a serce podeszło aż do gardła. Obróciłam się i ujrzałam chłopaka, który był o dwie głowy ode mnie wyższy. Czarne kosmyki włosów opadały mu na czoło.

Mój oddech przyspieszył. Blask księżycy, przedzierający się przez korony drzew, oświetlał delikatnie jego rysy twarzy. Nie wyglądał tak, jak go zapamiętałam. Wtedy był wściekły, można było to wyczytać z jego spojrzenia. Teraz mówił do mnie lekko przestraszonym tonem. Jak dziecko, które zostało przyłapane na czymś, czego nie powinno robić. Błądziłam wzrokiem po jego twarzy, ale wypity alkohol wcale nie pomagał mi w tym momencie wyglądać na dziewczynę, która jest kompletnie obojętna na jego, dość specyficzny, urok.

— Teraz już to wiem — wypowiedziałam te słowa na jednym wydechu. Jego szczeka się zacisnęła. Szybko go minęłam i zaczęłam biec z nadzieją, że za chwilę będę już bezpieczna. Chciałam jak najszybciej wrócić do domu.

Myślałam, że więcej go nie zobaczę, a jeżeli już, to przypadkowo, znów pod jakimś sklepem, na chodniku, gdziekolwiek. Nie przypuszczałam, że znajdę się obok niego w takim momencie. Pragnęłam tego uniknąć. Dość już miałam problemów.

Przed oczami stanął mi ten samochód oraz sytuacja, która przed chwilą się wydarzyła. Sekundy mijały jak długie godziny. Wybiegłam z lasu i po chwili uderzyłam o coś twardego.

— Uwważaj!

Uniosłam wzrok i zobaczyłam Matta, który poprawiał włosy, patrząc na mnie zmieszonym wzrokiem, jakby najmniej spodziewał się mnie w tym miejscu, na dodatek wpadającą na niego, jakby ktoś mnie wystrzelił z jakiejś armaty.

— Przepraszam — pisnęłam. Spojrzałam mu w oczy. Jego wzrok złagodniał. Rzuciłam się mu na szyję, jakbym nie widziała go co najmniej dwa lata. Dziękowałam w duszy, że to on, a nie tamten dupek z parkingu, którego spotkałam przed chwilą w lesie. Wiedziałam, że to niepoważne rzucać się w objęcia faceta, którego zna się kilka godzin, ale chciałam poczuć, że nie jestem sama.

— Wszystko dobrze?

Złapał mnie za ramiona i nachylił się w moim kierunku. Popatrzył na mnie, jakby chciał wejść w sam środek mojej duszy. Mój oddech powoli się uspokajał, a ja pragnęłam stamtąd iść.

— Tak. Chyba tak. — Wzięłam kilka głębszych wdechów, wiedząc, że to, jak uwiesiłam się na nim, mogło wyglądać dość dziwnie, ale zawsze mogłam wszystko zwalić na alkohol, który pływał w moich żyłach. — Chodźmy.

Usłyszałam dźwięki pękających gałęzi. Przestraszyłam się, że za chwilę zjawi się dupek z parkingu i zacznie coś do nas mówić. Nie chciałam, aby Matt zobaczył, że kilka chwil po mnie z lasu wychodzi Jonathan. To by po prostu źle wyglądało, a on mógłby dopowiedzieć sobie coś, co w ogóle nie miało miejsca.

Staliśmy przed grupą naszych znajomych, a ja próbowałam udawać, że mam wszystko pod kontrolą. Usiadłam obok kuzyna. Nie interesowało mnie to, że był zbyt blisko mnie. Myślni byłam kompletnie gdzie indziej.

— Wreszcie wróciłaś. — Milo odetchnął z ulgą, przybliżając się kilka centymetrów do Harper.

— Mówiłam, że dam sobie radę — odpowiedziałam spokojnie. — Nie w takich lasach bywałam.

Po kilku chwilach stanęła przede mną postać, na której widok prawie wszyscy zgromadzeni wokół mnie zamarli. Uniosłam powoli wzrok, najpierw na ciemne jeansy, których krój podkreślał długość nóg, potem na ciemny podkoszulek, aż wreszcie zatrzymałam się na twarzy. Zrelaksowanej, z uśmiechem pod nosem.

— Czego tu szukasz, Jonathanie? — warknął Matt w stronę faceta, który chyba powinien już mieć zakaz zbliżania się do mnie, nadany przez sąd.

— Tam, gdzie ty, tam są same kłopoty. — Głos nowo poznanego bruneta sprawił, że zmarszczyłam brwi, a moje usta ułożyły się w prostą linię. — Masz. — Wyciągnął dłoń w moim kierunku. Leżał na niej telefon. O dziwo, moja komórka wyglądała na dość małą, gdy to ja trzymałam ją w swojej dłoni. — Wpadł ci.

Jednym ruchem wyrwałam mu aparat i odwróciłam wzrok w stronę Matta, który nie był zadowolony z zaistniałej sytuacji. Wtedy pomyślałam, że chyba za sobą nie przepadają. Nie miałam siły na dopytywanie o powód. Nie chciałam zwracać sobie głowy brunetem, który pojawia się tam, gdzie nie trzeba.

— Jakież dziękuję? — Chłopak o imieniu Jonathan włożył dłonie w kieszenie czarnych jeansów i stał, jakby chciał, abym zaczęła mu się kłaniać w geście wdzięczności.

Popatrzyłam na niego i uniosłam hardo brodę. Przez parę sekund patrzyliśmy na siebie. Jego brązowe oczy zaczęły błyszczeć w dość specyficzny sposób. To nie były łzy ani oznaki zmęczenia. To było kompletnie coś innego. Małe, hipnotyzujące światełko, które przypawiło moje serce o kilka szybszych, niechcianych uderzeń. Nie sądziłam, że samo patrzenie na kogoś może wywołać taką falę myśli, szczególnie że ten chłopak to dla mnie kompletnie obca osoba.

— Kłopoty to ty możesz niedługo mieć — powiedziałam, sztucznie się uśmiechając. Może chciałam odegrać się na nim za to, jak mnie potraktował pod marketem. Ogólnie byłam miła dla ludzi, więc dziwiłam się sama sobie, że dla niego zrobiłam pieprzony wyjątek. Skrzyżowaliśmy spojrzenia. Chłopak potrząsnął delikatnie głową, przez co niesforne włosy zaczęły opadać mu na czoło.

— Gdy będę na ciebie wpadać, to na pewno tak będzie.

Skinął głową i odszedł pewnym krokiem w stronę samochodu. Odprowadziłam go wzrokiem, choć wiedziałam, że nie powinnam. Może myślałam o tym, co by było, gdyby się odwrócił, a ja znów zobaczyłabym to jego spojrzenie... Wtedy znałam już trzy rodzaje tego spojrzenia. Najgorsze było spojrzenie puste w środku, nieprzekazujące uczuć i emocji. Jeszcze niedawno bałabym się, że gdybym spojrzała w takie oczy, to poczułabym, że ta osoba mnie rozumie. Czasem ktoś popatrzy i już wie, co aktualnie przeżywamy. Bo choćbyśmy chcieli zacząć uda-

wać, że przecież wszystko jest w porządku, to ta osoba zdaje sobie sprawę, że to zwykłe kłamstwo.

— Co tu się właśnie stało? — syknął Milo i chyba w tym momencie pojął, że miał mnie pilnować, a ja w tym czasie zadałam się z najgorszym typem w całym stanie Wirginia.

Rozdział 2



Jonathan

Oparłem się plecami o drzwi samochodu, skrzyżowałem nogi i spojrzałem na Willa. Przyjaciel nie miał typowej urody złego chłopca, wyglądał raczej jak dobry chłopak z sąsiedztwa. Mimo tego niepozornego wyglądu wiedziałem, że w nim również kryją się demony. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, na moich ustach zamajaczył uśmiešek i prychnąłem pod nosem, aby mu trochę podnieść ciśnienie.

— William, dlaczego mi się tak przyglądasz? — spytałem poważnie. Włożyłem dłonie do kieszeni spodni. Przerażona mina mojego kumpla dawała mi pewnego rodzaju satysfakcję. Mimo wszystko to była jedyna osoba, pomijając moją rodzinę, której nie zrobiłbym krzywdy.

— Wyluzuj. — Upił piwa z butelki. — Kto to? — zapytał, spoglądając w stronę ogniska.

Wiedziałem, że ma na myśli brunetkę, której podałem telefon. Pewnie był zdziwiony, dlaczego przez chwilę stałem w towarzystwie Milo, którego nasza grupa nie toleruje. Nie mieliśmy ku temu jakiegoś konkretnego powodu. Może działało to po prostu dla zasady.

— Nie wiem, o kim mówisz. — Tutaj miałem rację, bo nawet nie znałem jej imienia. — Jest tu kilkadziesiąt osób. Skąd mam, kurwa, wiedzieć, kogo masz na myśli? — warknąłem, dając tym znak, aby odpuścić.

— Ja się tylko mogę domyślać, o kogo może chodzić.

Spojrzałem na Masona spod byka.

— Czyżbyś miał na myśli tę drobną, zagubioną ciemnowłosą dziewczynę, która siedzi obok Milo?

Poruszał brwiami, a ja chciałem walnąć go w głowę. Zgromiłem go wzrokiem i choć czasem był denerwujący, to Mason Cooper w naszej paczce był jak maskotka drużyny sportowej. Dałoby się bez niego żyć, ale gdy jest, to przynajmniej można się pośmiać.

— Nieważne. Nie było tematu. — William skinął głową w moim kierunku, a ja miałem przeczucie, że ten temat dopiero się zaczyna w moim popieprzonym życiu. — Sprawa załatwiona? — spytał zaciekawiony.

— Tak — odpowiedziałem chłodno, bez większych emocji, a moje mięśnie się napięły. Wiedziałem, że pewna osoba zobaczyła coś, czego nie powinna. Jedno spotkanie to i tak było dużo. Drugie, przypadkowe, nie powinno się nigdy wydarzyć.

— Nie rozumiem jednego — drążył William. Spojrzałem na jego twarz, jakby wcale mnie to nie dziwiło, że czegoś nie rozumiem. — Dlaczego akurat na ognisku?

— Bo chuj się wszędzie chował, nie wychodził z domu. Wiedziałem, że tutaj go złapię.

Miałem dość mówienia o tym pojebie, który zmusił moją siostrę do uprawiania z nim seksu. Gdy pokazywała mi siniaki na ciele, to myślałem, że w tym momencie rozwałę samochód lub Willa, który stał naprzeciwko mnie. Nienawidzę tego skurwiela, jednak jego już z nami nie ma. Na tę myśl złość ze mnie uleciała, choć mięśnie nadal miałem spięte.

— Nie bałeś się, że ktoś zauważy? — szepnął.

— Skończ mnie wkurwiać tymi tekstami. — Nie mogłem dać po sobie poznać, że mój plan w połowie skomplikował się przez brunetkę, która widziała, jak reszta wynajętych chłopaków wciągała zwyrodnialca do auta. — Gdzie jest Sarah? — Zacząłem się rozglądać w poszukiwaniu długich blond włosów i czarnej sukienki. Musiałem przestać myśleć o dwóch osobach, które pojawiały mi się przed oczami jak jakieś zmary.

— Siedzi na kocach.

Tak mówiliśmy na ułożone koce, jeden przy drugim, w naszym miejscu, między dwoma drzewami, które były nieco oddalone od reszty lasu. Spojrzałem w stronę ogniska i ruszyłem wolnym krokiem w kierunku moich znajomych.

— Siema, stary! — Zacząłem się witać z kumplami, przybijając im piątki. Usiadłem obok blondynki, która pocałowała mnie w policzek.

— Długo cię nie było, Jon. — Spojrzała na mnie błękitnymi oczami, jednak nie miałem ochoty się jej tłumaczyć. Poprawiłem włosy i zacząłem rozmawiać z Marcusem.

— Pewien etap już za nami, co, stary? — zapytał stary kumpel. Mój wzrok zatrzymał się na brunetce, która siedziała przy drugim ognisku i spoglądała w swój telefon. Mogłaby sobie darować byłego, który w gówniarski sposób z nią zerwał. W dodatku przez esemesa.

— Czas zacząć nowy. — Skinąłem głową w jego kierunku i poczułem dłoń Sarah na swoim udzie.

— Jak ty się dostałeś na studia na Uniwersytet Wirginii? I skąd już o tym wiesz, że tam będziesz chodzić? Przecież wyniki są dopiero za niecałe trzy miesiące. — Marcus prychnął w moim kierunku, a moja pięść automatycznie uderzyła go w ramię. — Kurwa, pojebało cię? — syknął, pocierając dłonią o biceps.

— Dobrze wiesz, jaki to luksus mieć bogatych rodziców, którzy wiedzą wszystko o wiele szybciej niż inni. — Wzruszyłem ramionami z cwaniackim uśmieszkiem. Wiedziałem, że to nie jest coś, z czego można być dumnym, jednak na nich robiło to wrażenie. W takim środowisku się wychowałem i dla mnie było normalne, że każdy przechwała się tak, jak może. Wyciągnąłem telefon ze spodni i sprawdziłem godzinę. — Dopiero kilka minut po dwunastej, a mnie już irytują te krzyki pijanych ludzi. — Wcisnąłem z powrotem komórkę do kieszeni i spojrzałem w kierunku blondynki, na którą nabrałem ochoty.

Adeline

— Tak mnie właśnie pilnujesz, Milo — zaśmiałam się rozbawiona, bo wiedziałam, że mój kuzyn będzie to przeżywać przez najbliższy tydzień. Kątem oka spojrzałam w stronę Matta.

— Twoja kuzynka zawsze pakuje się w tarapaty? — Na te słowa zmarszczyłam brwi, bo ten człowiek kompletnie nic o mnie nie wiedział. Mimo wszystko byłam świadoma, że mój nowy znajomy nie jest wobec mnie złośliwy, tylko chce rozluźnić atmosferę.

— Poznasz ją, to się przekonasz — odpowiedział zdawkowo Milo. Po chwili obaj skinęli głowami. W tym momencie poczułam się, jakby w ogóle mnie nie zauważali. Jakbym była powietrzem, o którym kompletnie się zapomina.

— Mam już ochotę jechać do domu — powiedziałam do Harper, która nie podzielała mojego pomysłu. Znając życie, chciała się migdaścić z Milo, tak jak pary, które mijałam wcześniej na plaży.

— Załatwię wam transport. — Postawny blondyn wstał i zniknął wśród tłumu pijanych ludzi. Uśmiechnęłam się pod nosem. Nie wiedziałam, czy to przez alkohol, który wypijałam, czy po prostu doceniałam jego starania.

— I co sądzisz? — Mój kuzyn coraz bardziej na mnie naciskał. — Spodobał ci się?

— Nie znam go. Wyluzuj, Milo. — Spojrzałam na swoje białe adidasy, które nie były już tak czyste, jak wtedy, gdy wychodziłam w nich z domu. — Jest uroczy i miły, tyle mogę o nim powiedzieć.

Matt miał w sobie chłopięcy urok, potrafił oczarować nawet spojrzeniem. Gdybym była gotowa na rozpoczęcie nowej relacji, to całkiem możliwe, że zdecydowałabym się na blondyna.

Po chwili staliśmy już przy srebrnym samochodzie i żegnaliśmy się z Mattem. Harper i Milo wsiedli do auta, a ja oparłam się nieśmiało o drzwi pasażera. Spod rzęs przyglądałam się chłopakowi, który posyłał mi małe uśmiechy, jakby chciał mi coś powiedzieć.

— Dziękuję za ekspresową organizację transportu — odwzajemniłam uśmiech.

— Mógłbym cię prosić o numer telefonu? — Szczerze Matta sprawiła, że poczułam ucisk w żołądku, jednak nie zastanawiając się długo, podałam mu swój numer. — Puszczę ci sygnał.

Pożegnałam się z nim, wtulając się w jego szerokie ramiona, i wsiađłam do auta. Poczułam wibracje w tylnej kieszeni. Przez szybę widziałam, jak Matt ma przyłożony telefon do ucha i odprowadza nas wzrokiem, aż wjechaliliśmy w środek lasu, na ścieżkę prowadzącą do głównej drogi.

— Wiecie co, jednak fajny jest ten Matt — wyznałam z uśmiechem i wyciągnęłam telefon z kieszeni.

— Mówiłem! — powiedział z dumą w głosie Milo, a ja przewróciłam oczami. To, że ktoś jest fajny, nie musi od razu oznaczać, że traktuję

tego człowieka jak materiał na przyszłego partnera. Matt Clark był po prostu miły.

Odblokowałam telefon i spojrzałam na nieodebrane połączenie. Zapisałam numer. Po chwili lista odebranych i wybieranych ukazała się moim oczom. Zmarszczyłam brwi, widząc numer, którego wcześniej nie wpisywałam. Znow ten ucisk w żołądku. Przypomniałam sobie Jonathana, z uśmiechem podającego mi telefon, który zgubiłam w lesie.

— On jest pojebany — szepnęłam. — Chory psychicznie.

Odwrociłam się do tyłu, popukałam palcem w skroń, a na moje słowa Harper pokręciła głową, robiąc wielkie oczy, bo nie wiedziała, o co mi chodzi i skąd ten nagły wybuch złości.

— Matt? — mruknął mój kuzyn.

— Jonathan — syknęłam z irytacją.

— Trzymaj się od niego z daleka. Proszę cię. — Słowa Milo brzmiały jak groźba. Ton sugerował, że jeśli go nie posłucham, mogę mieć problemy. Spojrzałam na dziewczynę, która robiła za naszego kierowcę.

— To prawda. Jest zajebisty w łóżku, ale to babiarz. Każdą traktuje tak samo — poinformowała mnie Harper, a ja znow zmarszczyłam brwi. — Poza tym dla nich liczą się tylko pieniądze, nie zważają na uczucia innych. Ta cała paczka jest ostro rąbnięta.

Trzymałam w dłoni telefon. Moje policzki płonęły z nerwów. Było mi głupio na samą myśl, że podczas ogniska chciałam zadzwonić do Dana. Jeszcze gorzej czułam się przez to, że w moim telefonie pojawił się nowy kontakt, niechciany i zapisany pod nazwą *Kłopoty*. Jakby dupek Dan nie wystarczył...

— Teraz ma mój numer telefonu, już po mnie.

Zablokowałam telefon, kręcąc przy tym głową. Czułam, że ta historia dopiero się rozpoczyna, ale nie wiedziałam, czego on ode mnie może chcieć. To, że wpadłam mu pod samochód, to jedno, ale to spotkanie w lesie nigdy nie powinno się zdarzyć. Nerwowo kręciłam się na fotelu, zaciskając co chwilę zęby.

— Matt? — powtórzył mój kuzyn.

— Jonathan! — pisnęłam zdenerwowana. — Gdy miał mój telefon, to puścił sobie sygnał i przy okazji zapisał mi swój numer. Pewnie na dodatek przeczytał moje wiadomości wymieniane z Danem. Co za

wstyd. — Zaczęłam uderzać telefonem o czoło. Już po chwili uścisk dłoni Harper na moim nadgarstku przyniósł krótkotrwałe uspokojenie.

— Jak w dzisiejszych czasach można nie mieć ustawionego kodu blokującego telefon? Nie rozumiem tego. — Pijany głos Milo mieszał się z piosenką, która leciała z głośników.

Sama się sobie dziwiłam. Naprawdę. Marzyłam tylko o wejściu do pokoju i położeniu się na łóżku, aby zacząć krzyczeć w poduszkę. Jedynie, co pozwalało mi zachowywać się racjonalnie, to świadomość, że wcale nie muszę odbierać od niego telefonów ani odpisywać na wiadomości. Może w ogóle nie będzie do mnie pisać i dzwonić, a ja przeżywałam to tak, jakbym co najmniej jutro miała brać z nim ślub w Las Vegas.

— A ja nie rozumiem tego, dlaczego nie powiesz Harper, że ją kochasz — wypaliłam bezmyślnie. Milo zakrztusił się własną śliną, a Harper pewnie zrobiła wielkie oczy, aż szkoda, że tego nie widziałam zza przedniego siedzenia. Dziewczyna, która prowadziła auto, zaczęła szybciej mrugać i chrząknęła.

— Niedługo będziemy na miejscu. — Głos nieznajomej przerwał dość dziwne odgłosy wydawane przez Milo, które wywołały mój śmiech.

Nagle rozbrzmiał dźwięk dzwoniącego telefonu. Sprawił, że przeszły mnie ciarki. Spojrzałam na swoją komórkę i odetchnęłam z ulgą. To nie był mój telefon.

— Pieprzony iPhone — syknęłam. — Przeważnie mają takie same dzwonki.

— Jaka policja?

Wnet spojrzałam na Milo. Miał zmarszczone brwi i dotykał dwoma palcami swojego smukłego nosa, jakby próbował zebrać myśli.

W głowie układałam już czarne scenariusze: może dzwoni do niego ktoś z lasu, w którym było ognisko... Poczułam się nieswojo. Pragnęłam być już w domu. Nie miałam zamiaru opowiadać im o tym, co zobaczyłam, lecz wiedziałam, że jeżeli policja jest już w to zamieszana, to to nie był tylko głupi żart.

Jonathan

— Szybkie numerki mają to do siebie, że nie musisz zostawać na noc — zaśmiałem się i patrzyłem, jak Sarah wkłada swoją czarną sukienkę.

Była gorącą blondynką, która nie oczekiwała ode mnie niczego więcej prócz wspólnej nocy. Tak ją postrzegałem, choć kobiety są naprawdę nieprzewidywalne.

— Ale ja bym chętnie została. — Podeszła, licząc na pocałunek na pożegnanie. — Nawet nie wiesz, jak przyjemnie by nam się spało.

Poprawiła swoje długie blond włosy, a ja zacisnąłem zęby, powtarzając sobie, że to i tak nie miałyby sensu. Nie potrzebuję dramatycznie zakochanych we mnie dziewczyn, liczących na to, że stworzymy idealny, książkowy związek. Nie chciałem tego i po prostu nie byłem gotowy na rezygnację z wszystkich przywilejów singla dla jakiejś dziewczyny.

— Nie mam ochoty, lubię spać sam. — Kiwnąłem głową w stronę drzwi balkonowych, które prowadziły na taras. — Wyjdiesz tędy.

Chciałem uniknąć pytań rodziców o to, co robi u mnie blondynka w dość skąpym stroju, którą pierwszy raz na oczy widzą, w dodatku o nieprzyzwoitej porze.

— To po to masz w pokoju na parterze drzwi balkonowe? — Uniosła brew, biorąc w dłoń torebkę. — Po bzykanku dziewczyny wymykają się bocznym wyjściem?

Jej głos był rozżalony, ale nie potrafiłem się przełamać i pozwolić jej na to, aby została.

— Po co robić niepotrzebne zamieszanie, znikaj. — Pomachałem jej na pożegnanie i odprowadziłem wzrokiem do drzwi. Wyszła niechętnie, pewnie z poczuciem winy, że znowu się tutaj znalazła, a zakończenie wieczoru było takie jak zwykle.

Numerek z Sarah był przyjemnym doświadczeniem, musiałem ja-koś rozładować energię, która we mnie buzowała. Wciągnąłem na siebie białe bokserki i podniosłem jeansy. Wyjąłem z nich telefon. Odblokowałem aparat i sprawdziłem wiadomości.

— Kurwa — przekląłem pod nosem. Odblokowując telefon, zastanawiałem się, czy tajemnicza brunetka poznana na ognisku napisała do mnie. Kliknąłem w jej nazwę w kontaktach jak jakiś zakochany szczeniak, jednak niemal natychmiast dotarło do mnie, że to by było kom-

pletnie bez sensu. Przecież ja takich rzeczy nie robię. Zablokowałem ekran, słysząc pukanie do drzwi.

— Nathan! — dobiegł do mnie miękki głos mojej o cztery lata młodszej siostry. Tego zdrobnienia nie cierpiałem. Już po chwili stała przede mną drobna brunetka i wpatrywała się we mnie swoimi brązowymi oczami.

— Co tam? — spytałem, jak gdyby nigdy nic. Nagle dostrzegłem, że miała oczy opuchnięte od płaczu. Rzuciłem telefon na łóżko.

— Co mu zrobiłeś? — Skrzyżowała dłonie na piersi i wbijała we mnie ten niewinny wzrok. Nerwowo skubała skórki przy paznokciach.

— Ja? Nic. — Odepchnąłem od siebie złe wspomnienia i wzruszyłem ramionami. — Idź spać. Pogadamy jutro.

— Jonathan! — pisnęła i zmarszczyła złowrogo brwi. — Co mu zrobiłeś?

— Nie będę się powtarzać. Więcej cię nie dotknie. — Posłałem jej wymowne spojrzenie, aby nie drażyła tematu. Usłyszałem dźwięk przychodzącego esemesa i rzuciłem się jak oparzony w stronę łóżka. — Wyjdz.

Drzwi się zamknęły, a ja odblokowałem telefon z nadzieją, że *Kłopoty* pierwsze się do mnie odezwą. Gdy przeczytałem wiadomość, wiedziałem, że mam rzeczywiście kłopoty, jednak nie te, których w tym momencie oczekiwałem. Wybrałem numer do Willa i czekałem, zaciskając zęby z nerwów.

— Stary, kurwa! — Głos Willa sprawił, że musiałem lekko odchylić telefon od ucha, by nie ogłuszył mnie wrzask.

— Uspokój się — warknąłem, próbując złożyć myśli w jedną całość. — Jaka policja? Czego chce? — Usiadłem na łóżku i spojrzałem na lampkę nocną, która stała na małym stoliku.

— Jak to czego chce? Szukają Ethana. Podobno ktoś z jego znajomych zgłosił zaginięcie. — Serce zaczęło mi szybciej bić, jednak musiałem trzymać emocje na wodzy.

— Przecież wiedziałem, że tak to się może skończyć — odpowiedziałem ze spokojem. Jedyne, czego nie przewidziałem, to brunetka, która obserwowała całą sytuację. Właśnie do mnie dotarło, że nieznajoma jest moim jedynym alibi, gdyby policja chciała ze mną porozmawiać. To ona widziała, jak ktoś wciągał chłopaka do auta, i to nie byłem ja, ale nie wiedziała, że to ja go wykończyłem, bo uciekła, zostawiając mnie samego. — Ja mam alibi — odetchnąłem z ulgą, położyłem się na łóżku i spojrzałem na sufit. — A ty się, kurwa, uspokój.

Rozdział 3



Adeline

Weszłam do pokoju z przerażeniem w oczach.

Policja przeszukuje las i okolice, bo zaginął dwudziestolatek, a ja przecież widziałam, jak jakiś chłopak został wciągnięty do samochodu. Przed oczami miałam ciągle ten sam rozmazany obraz. Cała drżałam i miałam gęsią skórkę, jakby chłodny wiatr mnie owiewał, ten sam, który był wtedy w lesie. Otrząsnęłam się, próbując się uspokoić.

— Boże, co ja mam robić...

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i zastanawiałam się, czy to może chodzić o tego chłopaka.

Pokręciłam głową i poszłam do łazienki, aby chłodny prysznic pomógł mi otrzeźwieć. Może to były tylko moje urojenia? Jednak właśnie w tamtym miejscu spotkałam Jonathana. Nie mogłam się dalej oszukiwać. Po prysznicu czułam się jeszcze gorzej, cała drżałam z zimna, choć noc była ciepła. Czułam się jak wyjęta z Atlanty i wklejona do Virginia Beach. Nie sądziłam, że takie widoki mogą aż tak mocno na mnie oddziaływać. Westchnęłam cicho. Rozważałam rozmaite czarne scenariusze. Pewnie będę musiała zgłosić się na policję, choć nic sensownego im nie powiem. Myślałam, że tutaj zacznę nowe życie, zostawiając za plecami wszystko, co przeżyłam i widziałam w rodzinnym mieście. Nie chciałam w tym tkwić, bo to doszczętnie wyniszczało mnie od środka. Uczylałam się empatii i dobra, przede wszystkim dla siebie.

Sięgnęłam po telefon i zobaczyłam nieprzeczytaną wiadomość. Serce zabiło szybciej. Na szczęście to nie był chłopak nazwany przez samego siebie *Kłopoty*. Postanowiłam przestać wspominać bruneta i odczytałam wiadomość od Harper.

Nie miałam ochoty wychodzić nigdzie z domu, ale jednego nie można było mi zarzucić. Gdy przyjaciele mnie potrzebowali, byłam u nich pierwsza. Na rodzinie nigdy nie mogłam polegać, ale przyjaciół wybieramy sobie sami. Czasem oni są ważniejsi niż ci, którzy mają takie same geny.

Jonathan

Włożyłem jeansy i koszulkę, poklepałem się po kieszeniach, sprawdzając, czy mam w nich klucze od auta, i sięgnąłem po telefon. Po piętnastu minutach byłem na stacji paliw, aby zatankować i kupić papierosy, które kończyły się w szybkim tempie, a później pojechałem na domówkę do Jamesa, aby pogadać z Willem. Nagle rozległ się dźwięk dzwonka telefonu. Jedną ręką nalewałem paliwo do baku, a drugą kliknąłem na zieloną słuchawkę.

— Jedziesz? — Gdy usłyszałem wypity głos mojego kumpla, wciągnąłem głośno powietrze.

— Nie pośpieszaj mnie, dobrze? — syknąłem, bo i tak miałem dużo problemów na głowie. Rozłączyłem się, kręcąc głową. Co za kretyn. Wchodząc do budynku, wpadłem na dość niską osobę.

— Uważaj! — usłyszałem znajomy głos, a po chwili ściągnąłem kaptur szarej bluzy osobie, która nie do końca wiedziała, z kim rozmawia.

Spojrzałem w jej zielone oczy, które były pełne zaskoczenia. Musiała niedaleko mieszkać, bo wątpię, że znalazłaby się tu sama pieszo o tej godzinie. Minimalnie zmrużyłem powieki, przyglądając się jej bladej cerze, którą chyba chroniła przed słońcem wysokimi filtrami. Byłem przyzwyczajony do dziewczyn z opalenizną w odcieniu mieniącego się bursztynu, który pojawiał się na ich ciałach już pod koniec maja.

— Znów szukasz problemu? — uśmiechnąłem się mimowolnie w kierunku zaspanej brunetki, która miała minę, jakby zobaczyła ducha.

Spoglądała na mnie zmieszana, a ja złapałem się na tym, że na kilka sekund wstrzymałem oddech, błędząc wzrokiem po jej rumieńcach na policzkach i po długich rzęsach, które tworzyły uroczą ramę jej oczu.

— Same mnie znajdują — odpowiedziała cicho niezbyt zadowolonym tonem. — Widziałeś, jak ci faceci wciągali tego chłopaka do auta, wtedy w lesie? Chyba policja go szuka. — Zielone oczy wbiły się w moje, jakby chciały odnaleźć w nich potwierdzenie.

— Nie — powiedziałem ze spokojem, nie mogąc oderwać od niej oczu. Moje mięśnie się napięły, a szczęka zacisnęła. Brunetka spojrzała na mnie spod byka, założyła kaptur na głowę i wyszła z budynku, jakbym powiedział jej coś, co mogłoby ją zranić. Nie byłem przyzwyczajony do tego, że jakikolwiek mój rozmówca ot tak odchodził, bez żadnego słowa.

Przekląłem pod nosem i zrobiłem coś, o co bym siebie nigdy nie podejrzewał. Pobiegłem za niską nieznajomą i dotknąłem jej ramienia.

— Poczekaj. Przepraszam. — Kurwa, za co ja ją, do cholery, przepraszam. Smutnym wzrokiem znów wpatrywała się w moją twarz.

— Zostaw mnie. — Założyła ręce na piersi i uniosła brew. Mimo to było widać, że jest wykończona całym dniem. Jej były chłopak pewnie chodził po jej głowie, nie potrafiła o nim zapomnieć. Wzięłem głęboki wdech, próbując uspokoić swoje myśli. — Zbyt często na ciebie wpadam w ostatnim czasie. Może podłożyłeś mi gdzieś jakiś pieprzony GPS, który pokazuje ci moją lokalizację? A może jesteś jakimś chorym na umyśle człowiekiem, który wyszukuje swoje ofiary i za nimi łązi? Albo po prostu masz mało ciekawe życie i uwziąłeś się na mnie?

Naprawdę nie wiedziałem, jak mam się w tym momencie zachować. To był pierwszy raz, kiedy jakaś dziewczyna sprawiła, że nie miałem pojęcia, co ze sobą zrobić, aby jej nie zdenerwować i aby nie poczuła się osaczona.

—Dobra. Spoko. — Uniosłem dłonie, jakbym chciał się poddać. Nagle obok nas stanęła blondynka, która spojrzała na mnie i stanęła jak wryta.

— Adeline, wszystko w porządku? Miałaś na mnie poczekać.

Teraz już wiem, jak ma na imię osoba, która jest zapisana w moim telefonie jako *Kłopoty*. Odwróciłem się od nich obu i ruszyłem w kierunku rozsuwanych drzwi. Gdy wychodziłem, uniosłem rękę i krzyknąłem do dwóch dziewczyn, które zapewne odprowadzały mnie wzrokiem.

— Do zobaczenia, Adeline.

Podszedłem z dziwnym uśmiechem do kasy, aby zapłacić za paliwo. Czułem się dziwnie. Nie wiedziałem, czy to przez to, co aktualnie się dzieje, czy przez małą Adeline, której w ogóle nie znałem.

Adeline

— Dupek — syknęłam pod nosem i spojrzałam na Harper. — Mam wrażenie, że on naprawdę ma coś z głową. Nie wierzę w tak popieprzone przypadki, że on zjawia się akurat tam, gdzie ja jestem.

— Co tu się właśnie stało? — Przyjaciółka mojego kuzyna stała ciągle w tym samym miejscu i spoglądała na mnie przerażonym wzrokiem. — Może to ty się pojawiaasz tam, gdzie on? — burknęła. — To nie jest zbyt duże miasto, wszyscy mieszkamy raczej blisko siebie. Może musisz się do tego przyzwyczać?

Co ona pieprzy?!

— To ja się pytam, dlaczego nagle chciałaś się spotkać. — Zabrzmiałam chyba zbyt oschle, bo Harper opuściła wzrok, jakby zrobiło się jej głupio. — Coś się stało? — spytałam łagodniej niż za pierwszym razem.

— Myślisz, że Milo coś do mnie czuje? — Nadzieja w jej głosie sprawiła, że uniosłam dłonie w kierunku nieba.

— Boże, dlaczego ludzie są tacy ślepi! — krzyknęłam.

— Masz rację. Powinni patrzeć pod nogi — dobiegł do moich uszu głos Jonathana. Chłopak przeszedł obok nas i udał się do swojego auta.

Poczułam ucisk w żołądku przez jego niski, ochrypły ton, a nie powinnam. Próbowалам wyrzucać z mojej głowy myśli o tym chłopaku, od którego miałam się trzymać z daleka.

— Dziś już mnie chyba nic nie zdziwi. — Patrzyłam na wielki, czarny samochód, który odjeżdżał ze stacji paliw, a po chwili poczułam, że Harper wbija we mnie wzrok i czeka na odpowiedź. — Kocha cię. Każdy to wie. Tylko to jest facet, oni są skomplikowani. — Wzruszyłam ramionami. — Będę musiała chyba z nim pogadać w cztery oczy, aby się ogarnął i wreszcie z tobą porozmawiał na ten temat.

— Dziękuję — uśmiechnęła się i wzięła mnie pod rękę. — Chodź się przejść.

Poszłyśmy przed siebie i spoglądałyśmy na domy. Światła były pogaszone, tylko w niektórych oknach można było dostrzec poświatę od włączonego telewizora, a w innych zasunięto rolety. Środek nocy, a ja spaceruję z niską blondynką i w dodatku szczuplejszą niż ja. Żałowałam w tym momencie, że nie mamy przy sobie nic, czym mogłybyśmy się obronić.

— Co wiesz na temat Matta? — Spojrzałam na profil blondynki i jej drobniutki nosek. O dziwo, ciekawił mnie ten chłopak, pamiętałam ciągle jego uroczy uśmiech.

— Jest mega porządnym facetem, serio. — Harper pokiwała głową, jakby sama zgadzała się ze swoimi słowami. — Jego rodzice to prawnicy, a młodszy brat zginął w wypadku samochodowym dwa lata temu. — Przyjaciółka posmutniała. — On chce iść w ich kierunku.

— A był z kimś w związku? — Ciekawość mnie zżerała albo to wszystko wina alkoholu, który jeszcze krążył w mojej krwi.

— Dwa lata chodził z taką Jasmine, jednak zdradziła go z Jonathanem i od tej pory się nienawidzą. — Zmarszczyłam brwi.

— Ten cały Jonathan zawsze dostaje to, czego chce? — Wzdrygnęłam się na samą myśl o nim. — Czy to nie jest dziwne, że prawie nikt go nie lubi, ale dużo osób ma do niego szacunek?

— Z tego, co zauważyłam przez tych kilka lat, to tak właśnie jest — potwierdziła Harper. Przewróciłam oczami i skręciłyśmy w kolejną uliczkę. — Nie wiem, czy ma szacunek — mruknęła. — Niektórzy po prostu się go boją.

— Może nie tyle jego, co tego, jak by zareagował, gdyby się z nim nie zgodzali w jakiejś kwestii? — Uniosłam brew. — Naprawdę to dziwny facet. Wygląda na takiego zdystansowanego do świata, patrzy z pogardą na wszystkich, ale jestem ciekawa, co ma w głowie. Czy jest z siebie dumny, czy jednak to jest jakaś maska, pod którą się ukrywa.

— Nie znam go zbyt dobrze. Nie miałam z nim nigdy po drodze ani nie utrzymywałyśmy kontaktu — mruknęła blondynka, a ja zaciągnęłam się rześkim powietrzem. — Więc trudno mi powiedzieć. Każdy z nas czasem zakłada maski, ale gdy ona próbuje wsiąknąć w twoją twarz, to już gorzej. A ty wiesz, że to cię zniszczy.

— Jeżeli ma tę pieprzoną maskę na twarzy, to powinien jak najszybciej oprzytomnieć, bo zgubi gdzieś siebie w tym udawaniu.

Nie wiem, dlaczego w ogóle zaczęłam mówić o Jonathanie. Poznałam trochę takich chłopaków jak on. Można powiedzieć; że co trzeci taki był. Wielki postrach połowy szkoły, z problemami, rozwaloną rodziną albo po prostu ze złym charakterem, który zjadał duszę od środka. Zły chłopiec, który nie widzi nic niestosownego w swoim zachowaniu. Przeważnie znajduje się koło niego dobra dziewczyna, która próbuje go uratować, niszcząc przy tym siebie. Sprowadza tym zachowaniem siebie na samo dno, próbując ocalić to, na czym zaczęło jej zależeć. Czyli na *nim*. To było tak banalne i tak powszechne. Rzadko widziałam faceta, który próbował zmienić dziewczynę, ciągnąc ją w dobrą stronę, próbując być przy tym najlepszą wersją siebie i rezygnując ze swojego dobra dla *niej*. Rozmawialiśmy jeszcze długo, a ja zbierałam coraz więcej informacji o osobach, które poznałam dzisiaj na ognisku.

Jonathan

— Hej, Jonathan.

Jakaś niska bruneta rzuciła zalotnie w moim kierunku, gdy otworzyła mi drzwi. Nie miałem ochoty na poznawanie nowych kobiet, więc minąłem ją i szybkim krokiem poszedłem w stronę salonu w poszukiwaniu kumpla, jednak tam go nie było. Ruszyłem do kuchni. Przedzieralem się pomiędzy pijanymi ludźmi, aż wreszcie moim oczom ukazał się wypity Will z jakąś dziewczyną uwieszoną na jego szyi. Stali oparci o blat kuchenny i namiętnie rozmawiali.

— Stary! — krzyknąłem. Przeprosił swoją znajomą i podszedł do mnie.

— Ominęła cię przepychanka między Ryanem a Masonem — zaśmiał się pod nosem. Gównu mnie obchodzi, kto z kim się bił.

— Policja dalej jest na kocach?

— Chyba tak, nie wiem. Ludzie się stamtąd zwinęli. — Wzruszył ramionami, a ja poczułem wibracje telefonu. Wyciągnąłem komórkę z tylnej kieszeni spodni. Nagle moja koszulka zrobiła się mokra. Co jest?

— Przepraszam! — Brązowowłosa dziewczyna spojrzała na mnie i na swój, już pusty, kubek po drinku.

— Kurwa — syknąłem, widząc, że mój T-shirt zaczyna przylegać do ciała.

— Naprawdę, bardzo przepraszam...

Przewróciłem oczami na jęczenie dziewczyny, której nie znałem.

— Ivy, miło mi — uśmiechnęła się do mnie lekko wypita, jakby nic nie mogło jej przestraszyć w tym stanie. — Ty jesteś Jonathan, tak przynajmniej słyszałam.

Włożyłem telefon z powrotem do kieszeni i ściągnąłem koszulkę. Moja nowa znajoma zamrugała kilka razy.

— Dobrze słyszałaś — zaśmiałem się pod nosem. — Trzeba ci zrobić nowego drinka. — Skinąłem głową w jej stronę i podeszliśmy do lodówki, aby nalać alkoholu do jej plastikowego kubka.

— Chodziliśmy do tej samej szkoły. — Usiadła na blacie kuchennym, a jej uda zrobiły się kształtne. Mój wzrok się na nich zatrzymał, podziwiałem je centymetr po centymetrze. — Byłeś bardzo znany — zachichotała i założyła opadające kosmyki włosów za ucho.

— Nadal jestem. — Zmarszczyłem brwi i uśmiechnąłem się lekko, nalewając colę do kubeczka. — Proszę. — Specjalnie objąłem plastik całą dłonią, aby mnie dotknęła i się zawstydyziła.

— Jesteś sam? — Upiła drinka i zamrugała zalotnie. Była kompletnie inna niż Sarah. Bardziej dziewczęca.

— Jak widać. — Pokazałem na siebie dłońmi, dając jej znak, że nikt przy mnie nie stoi. Nagle spoważniała.

— Jon, pisałam do ciebie — usłyszałem głos dziewczyny, którą pożegnałem niedawno po dość udanym seksie.

— Sarah. — Przewróciłem oczami i odwróciłem się w jej kierunku. Oparłem się o blat i splotłam ręce na klatce piersiowej.

— Z kim ty się zadajesz? — Obejrzała Ivy od stóp do głów. — Jest o rok młodsza, albo i o dwa lata. — Blondynka położyła dłonie na biodrach i stała z miną, która wyrażała oczekiwanie na wyjaśnienia. — Mówiłeś, że nie lubisz młodszych.

— Nie twój interes. — Uniosłem brew i stanąłem tuż przy blacie, pomiędzy kolanami mojej nowej koleżanki. Niewiele myśląc, chwyciłem ją za kark, gwałtownie przybliżyłem się do niej i zacząłem namiętnie całować. Wiedziałem, że Sarah będzie wkurwiona, jednak nikt nie

może mnie traktować jak własność. Pocałunek nie był dobry, jednak przepłoszył namolną dziewczynę w czarnej sukience.

— Wyjdziemy na zewnątrz? — Wzrok młodszej o rok ode mnie Ivy zatrzymał się na rozporoku moich spodni. Zaśmiałem się w duchu, bo wiedziałem, że tylko jedno chodziło jej po głowie i gdybym tylko chciał, zaciągnąłbym ją do łóżka, a później wyprosiłbym ją bocznym wyjściem. Wiedziałem jednak, że jest młoda, a ja nie miałem zamiaru jej rozdziewiczać, ani też w magiczny sposób rozkochać w sobie.

— Chętnie. — Skinąłem głową, a po chwili objąłem ją i wyszliśmy na taras.

Ludzie spoglądali na mnie dziwnie, jednak miałem to w dupie.

— Daj mi swój numer. — Wyciągnąłem telefon, odblokowałem go jednym kliknięciem i zobaczyłem wiadomość od osoby, którą miałem zapisaną jako *Kłopoty*. Przeczytałem esemesa dwa razy, a serce stanęło mi w gardle.

Kłopoty:

Nie powinnam do ciebie pisać, ale potrzebujemy pomocy.

Błagam. Mam wrażenie, że ktoś ciągle za nami chodzi, a jestem sama z Harper...

Nie doczytałem wiadomości do końca. Uniosłem wzrok i spojrzałem przed siebie. Zaciśnąłem szczękę i przekląłem pod nosem. Dlaczego, kurwa, wcześniej nie sprawdziłem telefonu? Wiadomość wysłano dwadzieścia minut temu. W tym czasie mogło się wszystko wydarzyć. Ona jest moim jedynym alibi, nie może jej się nic stać w najbliższym czasie. Spojrzałem na adres, który mi podała, i zerwałem się szybko w stronę samochodu. Czułem, jakbym tracił grunt pod nogami. Nie zwracałem uwagi na dziewczynę, która zaczęła za mną biec.

— Spieprzaj! — krzyknąłem, nie odwracając się w jej kierunku. Moim jedynym celem było dotrzeć jak najszybciej na miejsce, gdzie znajdowała się brunetka. Miasto znałem jak własną kieszeń, więc powinienem być tam za osiem, najdalej za dziewięć minut. — Zwariuję...

Muzyka, która leciała w radiu, tylko mnie dodatkowo irytowała. Zacząłem dzwonić do dziewczyny, która ciągle wpada w kłopoty.

Jeździłem z dziesięć razy w kółko we wskazanym przez nią miejscu, jednak nikogo już nie było. Zakląłem i chwyciłem za telefon.

— Will! — warknąłem. — Masz się dowiedzieć, z kim pierdolony Milo wracał do domu, kto był kierowcą. — Mój słowotok był szybki. Miałem nadzieję, że mój pijany kumpel mnie zrozumie.

— Po co ci to wiedzieć?

— Chuj cię to obchodzi. Popytaj ludzi na domówce, może widzieli, z kim odjeżdżał. Masz dwie minuty.

Rozłączyłem się i zacząłem jeździć z nadzieją, że spotkam Adeline i Harper w całości.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

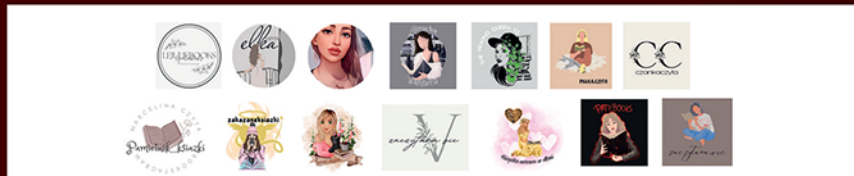
ILE JESTEŚ W STANIE ZROBIĆ DLA DRUGIEJ OSOBY? CZY POŚWIĘCISZ DLA NIEJ WŁASNE SZCZĘŚCIE?

Osiemnastoletnią Adeline Dowell poznajemy w momencie, w którym dziewczyna próbuje zbudować swoje życie od nowa. Po tym, jak razem z matką uciekła od znęcającego się nad nimi ojca, Del trafia w zupełnie nowe dla niej środowisko Virginia Beach. To tu z pomocą swojego kuzyna chce zacząć z czystą kartą, odciąć się od złych wspomnień. Nie wie jeszcze jednak, że przeszłość nie daje o sobie tak łatwo zapomnieć...

Jonathan Stoner to nie najlepszy materiał na przyjaciela. Tym bardziej na kogoś więcej. Szarpany przez własne demony, agresywny chłopak jest kimś, kogo Del zdecydowanie powinna unikać. Jednak dziewczyna o tym nie wie, bo jest nowa w mieście. Pierwsze spotkanie tych dwojga jest zupełnie przypadkowe. Drugie... Cóż, zostaje przypieczone wspólą tajemnicą, która na zawsze odmieni ich losy.

Czy Adeline i Jonathan będą w stanie spełnić daną sobie obietnicę?

PATRONI MEDIALNI:



beYA
beya.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint



cenę: 49,90 zł